

III. ARTYKUŁY RECENZYJNE

JERZY STRZELCZYK (Poznań)

Niemiecki głos o Zjeździe Gnieźnieńskim *

Polski mediewista z najwyższym zainteresowaniem bierze do ręki książkę, której tytuł zapowiada podjęcie jednego z czołowych problemów najwcześniejszych dziejów państwa i Kościoła polskiego, której podtytuł stanowi lapidarną zapowiedź nerwu czy motywu przewodniego oczekiwanego wywodu, której autor wreszcie, choć nie włada językiem polskim (nad czym sam ubolewa) i dlatego dorobek nauki polskiej (wyłącznie w postaci obcojęzycznej) znany mu może być jedynie fragmentarycznie, zdołał wyrobić już sobie opinię dociekliwego i krytycznego badacza — znawcy epoki. Hasło „zjazd gnieźnieński” niejednego polskiego badacza przyprawiło już zapewne o ból głowy. Jak upora się z tą problematyką badacz „z zewnątrz”, nie dysponujący wprawdzie wyczerpującą znajomością dziejów problemu, ale może właśnie dzięki temu nie obciążony w jakimś sensie ciężarem dotychczasowych dyskusji i sporów naukowych, zarazem zaś lepiej od wielu dotychczasowych dyskutantów uzbrojony znajomością tego, co nazywamy powszechnodziejowym tłem sprawy?

Punktem wyjścia dociekań Frieda jest analiza znanego, ale jak się okazuje niedostatecznie w dotychczasowej dyskusji uwzględnianego i powierzchownie zinterpretowanego wyobrażenia z miniatury dedykacyjnej zawartej w słynnym Ewangeliarzu Akwizgrańskim (zwanym także od imienia fundatora — Ewangeliarzem Liuthara), przechowywanym w skarbcu katedry akwizgrańskiej. Całostronicowa (dość często reprodukowana w różnych opracowaniach) miniatura stanowi jawną manifestację ideologii imperialnej i wiąże się (to nie wydaje się obecnie ulegać wątpliwości) z osobą i doktryną polityczną Ottona III. Centralną i górną jej

* Johannes Fried, *Otto III. und Boleslaw Chrobry. Das Widmungsbild des Aachener Evangeliiars, der „Akt von Gnesen” und das frühe polnische und ungarische Königtum. Eine Bildanalyse und ihre historischen Folgen*, Stuttgart 1989, Franz Steiner Verlag Wiesbaden GmbH, ss. 159, il. 29 (Frankfurter Historische Abhandlungen, Bd. 30).

część zajmuje postać cesarza na majestacie, wspartym na personifikacji Ziemi. Postać umieszczona jest w mandorli, w prawej dłoni trzyma jabłko — symbol *orbis terrarum*. Z nieba nad cesarzem wylania się dłoń Boga i nakłada cesarzowi koronę. Symbole czterech ewangelistów przytrzymują długi zwój przebiegający przed piersią cesarza. W dolnej części przedstawienia, poniżej tronu cesarskiego widnieją cztery postacie, zwrócone parami do siebie: prawą stronę (patrząc nie z naszej strony, lecz od samego obrazu) zajmują dwie postacie osób świeckich, w krótkich tunikach i płaszczach, z nakrytą głową; lewą zaś dwie postacie osób duchownych, w których ze względu na palusz należy upatrywać arcybiskupów, mimo braku mitry i pastorału. Najtrudniejszym do zinterpretowania elementem miniatury są dwie inne postacie osób świeckich, ubranych podobnie jak postacie „dolnego piętra” w tuniki i płaszcze, w przeciwieństwie jednak do poprzednich przedstawione wyraźnie w koronach na głowie oraz z chorągiewkami umieszczonymi na długich lancach niesionych na ramieniu. Szczególną trudność sprawia okoliczność, że postacie „królów” umieszczone zostały zdecydowanie ponad poziomem dolnym, niemal równorzędnie (w sensie kompozycyjnym) z cesarzem, wszakże w kornym geście wobec tego ostatniego.

Ewangeliarz Liuthara, powstały niewątpliwie za panowania Ottona III, należy do starszej warstwy dzieł malarskich tzw. grupy Liuthara¹, zajmującej wybitne miejsce w dziejach sztuki ottońskiej. Zajmowano się nim sporo (por. przegląd dyskusji na s. 21 - 29 omawianej książki), ale okazuje się, że nadal niektóre zagadnienia pozostają sporne. Dotyczy to zwłaszcza dokładniejszego określenia czasu powstania zabytku, co ma w tym przypadku duże znaczenie ze względu na przypisywaną mu wymowę polityczno-ideową.

J. Fried bowiem występuje z tezą, że scena dedykacyjna Ewangeliarza Liuthara przedstawia program polityczny Ottona III możliwy dopiero po zjeździe gnieźnieńskim 1000 r., co oznaczałoby, że datację zabytku (a przynajmniej wyobrażonego w nim programu politycznego) można uściślić na lata 1000 - 1002. Istotą programu jest apoteoza władzy cesarskiej pochodzącej bezpośrednio od Boga, z pominięciem jakichkolwiek instancji pośrednich (zwłaszcza papieństwa). „Dolny szczebel” kompozycyjny symbolizuje świeckich (ci jak gdyby zajmowali tu bardziej od duchownych uprzywilejowaną, bo prawą stronę) i duchownych lenników władcy, a więc książąt Rzeszy i episkopat, natomiast tajemnicze postacie koronowane, wyniesione ponad lenników cesarskich, mają przedstawiać

¹ Por. P. Skubiszewski, *Malarstwo karolińskie i przedromańskie (Malarstwo europejskie w średniowieczu, I)*, Warszawa 1973, s. 186 - 195 (omówienie miniatury dedykacyjnej w Ewangeliarzu Akwizgrańskim na s. 194 - 195). Z dawniejszej literatury na temat treści ideowych tej miniatury zob.: E. H. Kantorowicz, *The King's two Bodies. A Study in Mediaeval Political Theology*, Princeton N.J. 1957, s. 61 - 78.

— zdaniem Frieda — suwerennych władców poza granicami Cesarstwa, związanych jednak z cesarzem i Imperium w jakiś szczególny sposób. Szukając zaś w sytuacji politycznej początku drugiego tysiąclecia takich królestw europejskich, których podobne wyobrażenie i miejsce w programie politycznym Ottona III byłoby uzasadnione, dochodzi autor do wniosku, że może chodzić jedynie o Polskę i Węgry, a zatem postacie „królów” z Ewangeliarza Liuthara to Bolesław Chrobry i Stefan Wielki.

Mamy zatem do czynienia z próbą bardzo intensywnej interpretacji dzieła sztuki iluminatorskiej, próbą — dodajmy — nową, interesującą, napotyającą wszakże różnorakie trudności. Johannes Fried jest ich na ogół świadomy.

Postępuje metodycznie, w głęboko przemyślany sposób. Konstrukcyjnie podzielił pracę na siedem rozdziałów. Pierwszy to dość obszerne (s. 11 - 20) wprowadzenie, w którym rozwinął autor swój zamyśl badawczy, polegający na próbie ponownej, w znacznym stopniu oryginalnej interpretacji okoliczności związanych ze zjazdem gnieźnieńskim, by w jej rezultacie osiągnąć korelację wydarzeń rekonstruowanych na podstawie źródeł pisanych z przesłaniem ideowym i testimonium politycznym tytułowego zabytku. Krótki zarys tła politycznego wydarzeń poprzedzających rok 1000 ma pomóc zapewne czytelnikowi mniej niż należałoby zorientowanemu w dziejach Europy środkowej w przypomnieniu głównych wydarzeń, postaci i tendencji politycznych końca wieku X.

Rozdział II (s. 21 - 55) i rozdział III (s. 56 - 64) zostały poświęcone analizie miniatury ze wspomnianego Ewangeliarza. Do nich też odnoszą się zamieszczone pod koniec książki ilustracje. Pierwsza z nich przynosi podobiznę omawianej miniatury, ilustracje nr 3 i 4 to powiększenia obu tajemniczych postaci „królów”, pozostałe zaś zawierają materiał porównawczy, zaczerpnięty zarówno ze sztuki iluminatorskiej doby karolińskiej i ottońskiej, jak również z pieczęci i monet. Rozdział II przynosi najpierw rekapitulację dotychczasowej dyskusji na temat czasu i okoliczności powstania zabytku, następnie zaś koncentruje się na zagadnieniu identyfikacji postaci świeckich „dolnego szczebla” (s. 29 - 38) i postaci koronowanych widniejących po obu stronach tronu cesarskiego (s. 38 - 55). W tej ostatniej kwestii Autor w II rozdziale doprowadza jedynie do eliminacji innych możliwości identyfikacyjnych (wojownicy, książęta), wykazując, że w grę mogą wchodzić jedynie królowie, po czym w rozdziale III kontynuuje rozważania zarówno w sensie teoretycznym (czy wolno zakładać, że artysta pragnął przedstawić konkretne postacie historyczne, a nie typy, reprezentantów „rodziny królów” chrześcijańskich?), jak również praktycznym — eliminując z grona „podejrzanych” inne postacie rangi zbliżonej do królewskiej (zwłaszcza Rudolf III burgundzki i doża wenecki), które wszakże nie spełniają wszelkich znamion niezbędnych do uznania za odpowiedniki wyobrażeń z Ewangeliarza Liuthara. Pozostają zatem węgierski Stefan i polski Bolesław.

Rzecz w tym, że o ile tytuł królewski pierwszego z nich około roku 1000 nie może budzić wątpliwości, zgoła inaczej przedstawia się sprawa z analogiczną godnością władcy Polski. Nauka polska od wielu już dzieścioleci w większości swej rozstała się z poglądem o dokonaniu w roku 1000 w Gnieźnie królewskiej koronacji Chrobrego. Niedawno Gerard Labuda dokonał rekapitulacji poglądów wysuwanych tak w nauce polskiej, jak i obcej (zwłaszcza, rzecz jasna, niemieckiej), w tej sprawie, formułując zarazem (czy raczej — rozwijając) własne stanowisko²; w tej sytuacji wolno uznać szczegółowe wywody w tej sprawie za zbędne. Wystarczy stwierdzić podstawową rozbieżność źródeł współczesnych (niemieckich), wśród których na pierwszym miejscu należy wymienić kronikę Thietmara z Merseburga (ale także relację Roczników z Hildesheimu), relacjonujących przebieg i postanowienia zjazdu gnieźnieńskiego, z tradycją polską, najwcześniej przekazaną w kronice Galla Anonima. Zachodzi pytanie, czy mamy do czynienia ze sprzecznością, czy z komplementarnością tradycji. Otóż współczesne źródła niemieckie eksponują kościelne rezultaty zjazdu (założenie metropolii, założenie czy „urządzenie” biskupstw), pomijając niemal w zupełności albo jedynie aluzyjnie wspominając postanowienia polityczne, podczas gdy Gall Anonim w swej znanej relacji o zjeździe nie wspomina w ogóle o zapadłych tam decyzjach organizacyjno-kościelnych, stosunkowo szeroko natomiast rozwodzi się o wyniesieniu Bolesława Chrobrego przez cesarza do godności „brata i współpracownika cesarstwa” oraz przyozdobieniu skroni władcy polskiego „diademem cesarskim”, w zamiarze „wyniesienia na tron królewski i uwieńczenia koroną”. Warto dodać, że tradycja polska zapamiętała akt gnieźnieński jako rzeczywistą koronację królewską, nie przyjmując jak gdyby do wiadomości koronacji pod koniec życia Chrobrego. Ta wszakże, potwierdzona dostatecznie przez źródła niemieckie, reprezentujące wrogą władcy polskiemu opinię niemiecką, nie ulega żadnej wątpliwości. Nauka tak polska, jak również część niemieckiej odrzuciła zatem fakt koronacji „cesarskiej” w roku 1000, szukając w geście gnieźnieńskim bądź innego sensu (współrządy władcy polskiego w Cesarstwie, godność patrycjuszowska), bądź — ewentualnie — wyrażenia niezrealizowanego później (może ze względu na rychłą śmierć Ottona III i reorientację polityki niemieckiej za panowania Henryka II) zamiaru koronacji. Dodać jednak trzeba, że w najnowszej nauce polskiej Tadeusz Wasilewski³ stoi na stanowisku realności koronacji Bolesława Chrobrego

² G. Labuda, *Studia nad początkami państwa polskiego*, t. I, wyd. 2, Poznań 1987, s. 501 i n., 505 i n.; t. II, Poznań 1988, s. 416 i n., 499 i n.

³ T. Wasilewski, *La couronne royale — symbole de dépendance à l'époque du haut Moyen-Age les deux couronnements de Boleslas le Vaillant, prince de Pologne*, w: *La Pologne au XV^e Congrès International des Sciences Historiques à Bucarest*, Wrocław 1980, p. 25 - 50 (praca znana Friedowi).

w roku 1000, dopuszczając zatem fakt podwójnej (1000, 1025) koronacji, raz z cesarskiego, ponownie zaś z papieskiego nadania.

W obszernym IV rozdziale omawianej książki (s. 65 - 125), stanowiącym bez wątpienia jej rdzeń, przystąpił zatem J. Fried do analizy wszystkich istotnych okoliczności mogących sprzyjać tezie o koronacji Chrobrego w roku 1000. Wprawdzie w tytule rozdziału czytamy *Polska i Węgry* i około jednej strony autor poświęcił królestwu węgierskiemu, ze względu jednak na klarowność sytuacji prawno-politycznej w tym kraju (godność królewska Stefana I nie budziła nigdy wątpliwości ani u współczesnych, ani u potomnych) rozdział ten zasadniczo skupia się na sprawach polskich i polsko-niemieckich. Szczegółowej analizie poddał autor najpierw (s. 69 - 81) źródłowe podstawy naszej (ułomnej!) wiedzy o domniemanym akcie wyniesienia Chrobrego w roku 1000 do godności królewskiej. Punktem wyjścia jest naturalnie relacja Anonima Galla, ale uwagę autora przyciągnęła także odnośna relacja biskupa Thietmara (bardzo stronie polskiej nieprzyjazna i posuwająca się niemal do świadomego fałszowania rzeczywistości, ale jednak przyznająca, iż cesarz wyniósł władcę polskiego „z trybutariusza do pana”) i pomijana (albo w każdym razie nie zawsze rozpatrywana w tym kontekście) relacja Bruna z Kwerfurtu. Okazuje się, że ten „przyjaciel” polskiego władcy, podobnie jak i jego zdecydowany „wróg” Thietmar, wyrażają się o Chrobrym równie enigmatycznie; nie potwierdzając wyraźnie jego królewskiej godności, nie mogą również być traktowani jako świadkowie negatywni, a zdaniem Frieda świadczą raczej „za” niż przeciw faktowi koronacji. Wartość dowodowa relacji Thietmara i Bruna z Kwerfurtu pozostaje względna; rośnie wraz z innymi argumentami przemawiającymi za nadaniem Chrobremu przez Ottona III w roku 1000 godności królewskiej.

Fried nie zapomniał, rzecz jasna, o argumentie numizmatycznym: tytule *rex* na niektórych monetach Bolesława Chrobrego. Prawdą jest, że nie da się wszystkich „królewskich” emisji wtłoczyć w kilka ostatnich miesięcy życia Chrobrego, ale moc dowodową w sensie potwierdzania koronacji roku 1000 redukuje znane nie tylko w numizmatyce wczesno-średniowiecznej Polski zjawisko „królewskiej” tytulatury władców, którzy tytułu królewskiego nigdy dowodnie nie posiadali, natomiast z takich czy innych względów dopuszczali do „ponadksiążęcego” wynoszenia swego panowania na monetach⁴.

Ogólnie biorąc, źródła ani nie potwierdzają zdecydowanie królewskiej godności Chrobrego od roku 1000, ani jej stanowczo nie zaprzeczają. W tej sytuacji J. Fried zdecydował się na wspomniany krytyczny przegląd problematyki zjazdu gnieźnieńskiego, na tyle na ile wydało mu się to niezbędne z punktu widzenia tematyki wiodącej jego książki. „Jeżeli

⁴ Por. R. Kiersnowski, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 281 i n.

cesarz rzeczywiście podniósł księcia polskiego do godności królewskiej, dlaczego ćwierć wieku później potrzebował on [Bolesław Chrobry] w tak spektakularny sposób ponownej koronacji? Czy pierwsza z nich nie wystarczała [...]? Dlaczego dopiero teraz [1025] podniosła się burza oburzenia przeciw polskiej koronie, skoro Bolesław przecież jedynie potwierdzał to, do czego w Niemczech dano mu prawo ponad dwadzieścia lat wcześniej? Czyżby wcześniejszemu aktowi brakowało czegoś, co uzupełnić korzystając z własnego prawa można było dopiero wtedy, gdy umarł cesarz Henryk [II] ...?" (s. 81).

Pragnąc uzyskać nieco jasności, a także dokonać pewnych dość istotnych korektur w poglądach uczonych, J. Fried poddał wnikliwej analizie politykę i dążenia wszystkich zainteresowanych stron w wydarzeniach około roku 1000. Szczególne miejsce w rozważaniach Frieda zajmują postacie: arcybiskupa Radzima-Gaudentego — brata św. Wojciecha i pierwszego metropolity polskiego, oraz biskupa Ungera — następcy Jordana i tak jak on biskupa misyjnego w Polsce, po roku 1000 zaś — pierwszego biskupa poznańskiego. Rezultatem analizy jest przewartościowanie poglądów na temat tych postaci. Niektóre elementy konstrukcji zbudowanej przez niemieckiego uczonego nie są zupełnie nowe, ale dopiero w zaproponowanej przezeń konfiguracji nabierają pełniejszej wymowy.

Gaudenty cieszył się i cieszy dobrą opinią w nauce polskiej, jako oddany Piastom rządca metropolii i kontynuator dzieła swego wielkiego brata. Zdaniem J. Frieda opinia ta nie jest w pełni uzasadniona. Wprawdzie wielu uczonych zastanawiały takie choćby okoliczności, jak niemal zupełne milczenie źródeł polskich (i innych) o działalności arcybiskupa po roku 1000 (przy dość dokładnie przekazanej dacie dziennej śmierci brak — przed Długoszem — informacji o roku śmierci Gaudentego), czy zagadkowej (wspomnianej przez Galla Anonima) klątwie rzuconej przezeń na Polskę, ale fakty te traktowano jako rezultat ogólnego ubóstwa źródeł (co niezupełnie przekonuje), albo szukano różnych wyjaśnień, nie podających w wątpliwość zasadniczego „przywiązania” Gaudentego do Kościoła i państwa polskiego⁵. Z drugiej strony w biskupie Ungerze dopatrywano się niekiedy eksponenta Kościoła niemieckiego, niechętnego wszelkim przemianom Kościoła polskiego w kierunku zakończenia etapu organizacji i uniezależnienia od Niemiec, dlatego pozbawionego w planach Bolesława Chrobrego nadziei na stolicę metropolitalną. Nie brakowało oczywiście wątpliwości: Dlaczego Ottona III w Gnieźnie witał Unger

⁵ Por. ostatnio G. Labuda, *Studia*, t. II, s. 416-424 (klątwa w rezultacie nawiązania przez Chrobrego konkubinatu z Przedslawą ruską). Należy dodać, że w myśl tej koncepcji okres arcybiskupich rządów Gaudentego musiałby sięgać przynajmniej do roku 1018, co pozostaje w sprzeczności z datowaniem przez Długosza śmierci arcybiskupa na rok 1006. Fried (s. 113 i przyp. 64) opowiada się za słusznością daty przekazanej przez Długosza.

jako „biskup tego miasta”? Dlaczego Roczniki z Hildesheimu twierdzą, że Gaudenty w 1000 r. został ordynowany w Pradze (!) (*in principali urbe Sclavorum Praga*) na prośbę „Bolesława księcia czeskiego”? Jednogłośnie niemal zakładano pomyłkę rocznikarza, który pomylił Pragę z Gnieznem. Zdaniem J. Frieda pomyłki nie ma: Gaudenty początkowo był przewidywany na arcybiskupa Pragi — to Praga, biskupia stolica św. Wojciecha i bezsprzecznie pryncypialne miasto całej ówczesnej (zachodniej) Słowiańszczyzny, miała zostać wyniesiona do godności metropolitalnej. Uczony niemiecki przypomniał nam, że ślad tego zamysłu przedostał się nawet do kroniki Anonima Galla, w postaci zagadkowego stwierdzenia (c. 19), iż Gaudenty był „bratem i następcą” (*frater et successor*) św. Wojciecha. Następcą męczennika mógł być Gaudenty istotnie w Pradze, nie zaś w Gnieźnie!

Trudno przypuścić, by przygotowania do założenia polskiej prowincji kościelnej mogły odbywać się z wyłączeniem czy bez akceptacji jedyne go dotąd biskupa polskiego — Ungera. Dlaczego w takim razie jego sprzeciw, który tyle kłopotu przysporzył wszystkim zainteresowanym stronom w roku 1000? Nieprawdą jest, że veto Ungera wyrażało interesy Magdeburga — Johannes Fried w zgodzie z nauką polską oraz częścią (od P. Kehra) nauki niemieckiej odrzuca pogląd o jakichkolwiek prawach metropolii magdeburskiej do Kościoła polskiego przed uznaniem oboediencji magdeburskiej przez Ungera w roku 1004-1005 w rezultacie uwięzienia go w drodze do Rzymu. Dodajmy, że Fried chyba przecenia prawne i faktyczne znaczenie protestu Ungera w roku 1000; jako biskup misyjny, bezpośrednio podległy Stolicy Apostolskiej⁶, Unger mógł utrudnić, nie był jednak w stanie całkowicie zablokować decyzji synodu. W tym punkcie analogia do roku 968, gdy powoływano do życia metropolię magdeburską, nie jest całkowita. Nie zgodzimy się z Friedem, że już przed rokiem 1000 w Polsce istniały co najmniej cztery biskupstwa: obok misyjnego (obejmującego, jak wolno domniemywać, rdzeń ziem polańskich) — biskupstwa w Kołobrzegu, Krakowie i Wrocławiu, jako że źródła nie twierdzą, że w 1000 r. biskupstwa te erygowano, lecz jedynie że tamtejszych biskupów podporządkowano Gnieźnie (s. 105).

Unger w interpretacji Frieda wyrasta na ścisłego współpracownika Chrobrego, na jego „naturalnego” kandydata do stanowiska arcybiskupa; protest Ungera w Gnieźnie był prawdopodobnie uzgodniony z władcą polskim, który liczył na uzyskanie rezygnacji nieoczekiwanego kandydata do godności w Gnieźnie, który w bliżej nieznany sposób zyskał poparcie papieża i cesarza — właśnie Gaudentego. Gaudenty początkowo, jeszcze jako „arcybiskup św. Wojciecha”, myślał wcale nie o Gnieźnie,

⁶ O tej kategorii biskupstw zob.: A. Weiss, *Biskupstwa bezpośrednio zależne od Stolicy Apostolskiej w średniowiecznej Europie*, Nasza Przeszłość 69(1988), s. 83-96. Należy je odróżniać od później występujących biskupstw egzymowanych. Koncepcję Weissa przyjął m.in. G. Labuda.

lecz o Pradze jako swojej stolicy. Stanowiło to tak wyraźne wyzwanie dla władcy polskiego, że skłoniło go do natychmiastowego przeciwdziałania. Rezultat: „Zamiast biskupiej stolicy św. Wojciecha — miasto jego grobu, zamiast całej „Sclavinia” z siedmioma sufraganiami⁷ — tylko obszar własnego panowania z 4 podległymi biskupstwami, zamiast Ungera — Gaudenty” (s. 117). Cesarz godzi się na kompromis, ale dla Chrobrego jest to „Pyrrusowe zwycięstwo”. „Obaj biskupi są rozczarowani” — Unger zamiast godności metropolity musi się zadowolić biskupstwem poznańskim, Gaudenty staje się biskupem „niechcianym” — zupełnie pozbawionym wpływów w cieniu dworu polskiego. Chrobry unika kontaktu z katedrą gnieźnieńską nawet po śmierci — pochowanie w katedrze poznańskiej J. Fried skłonny jest interpretować jako zamierzoną manifestację niechęci wobec nie milego i narzuconego mu arcybiskupa, który w dodatku posunął się do obłożenia całego kraju klątwą kościelną!⁸

Na marginesie wywodu o Ungerze odnotujmy interesujące uwagi J. Frieda na temat „pięciu braci polskich” i roli ich jak również ich kultu z punktu widzenia polityki polskiej. „Sławnikowicz występował jako protektor współpracy Polski z królem czy cesarzem niemiecko-rzymskim, kamedułowice jako gwaranci polskiej niezależności” (s. 110). Ponieważ dwór i Kościół niemiecki wyraźnie dążyli do „zawłaszczenia” z kultu św. Wojciecha tyle, ile tylko się dało, w Polsce mogło dojść do „kryzysu zaufania” wobec tego świętego; czysto „polski” kult pięciu braci-męczenników stanowił jak gdyby wyrównanie ograniczonej „dyspozycyjności” św. Wojciecha, w dodatku konfrontowanej z postawą jego „niechcianego” brata-arcybiskupa.

W sytuacji, jaka powstała w Kościele polskim po roku 1000 — dowodzi Fried — nie bardzo miał kto dokończyć dzieła koronacji Chrobrego. Wprawdzie, jak dowodzi ten uczony i co dzięki jego wywodom zyskało większy niż dotąd stopień prawdopodobieństwa, Otton III w Gnieźnie rzeczywiście nadał władcy polskiemu godność królewską, ale w owym czasie w odczuciu Europy chrześcijańskiej, akt koronacji „cesarskiej” winien być uzupełniony czy uwieńczony benedykcją kościelną. W związku z tym na uwagę zasługuje przytoczone przez Frieda (s. 119) świadectwo rocznikarza z Quedlinburga (a. 984 i 995) dotyczące usiłowań księcia bawarskiego Henryka Kłótnika osiągnięcia korony królewskiej, ostatecznej rezygnacji z tego celu wobec niemożności uzyskania namaszczenia kościelnego (*consecratio*). „Brak namaszczenia uchodził (około roku 1000 za ogromnie ważny defekt” godności królewskiej (s. 119). Należało go usunąć. Kto jednak, zapytuje Fried, po roku 1000 miał uzupełnić akt

⁷ Por. odmienną próbę ich określenia podjętą przez G. Labudę, *Studia*, t. II, s. 500 i n.

⁸ Por. przyp. 5. Fried, uznając zasadność datowania śmierci Gaudentego na rok 1006, nie mógł określić możliwej przyczyny tak drastycznego posunięcia arcybiskupa wobec Polaków.

gnięźnieński o konsekrację kościelną? „Początkowo prawa kanoniczne jedyne wchodzącego w grę koronatora [Gaudentego] były sporne, co mu wiązało ręce; następnie pomiędzy władcą a arcybiskupem rozgorzał otwarty spór; wreszcie — w ogóle zabrakło w Polsce niezbędnego arcybiskupa” (s. 123). W Polsce opinia publiczna nie przyjęła do wiadomości defektu koronacyjnego z roku 1000 i przeszła do porządku dziennego nad „uzupełnieniem” w roku 1025. Bolesław Chrobry jednak przejść do porządku dziennego nad tym nie mógł, wobec zmiany orientacji politycznej w Niemczech po śmierci Ottona III oraz rozpoczynających się wojen polsko-niemieckich (a także kłopotów na innych granicach swego imperium) mógł jednak osiągnąć benedykcję dopiero pod koniec życia. Teraz jednak musiało się to dokonać wobec niemal jednolitego sprzeciwu strony niemieckiej (nawet w opozycyjnych wobec wschodniej polityki władców z dynastii saskiej kręgach zbliżonych do rodu Billungów odmawiano Chrobremu, jak i Mieszkowi II tytułu królewskiego, o czym świadczą choćby wpisy w nekrologach Lüneburskim i Merseburskim⁹).

Swego rodzaju „zaokrągleniem” wywodów J. Frieda jest rozdział V (s. 126 - 141), poświęcony „znaczeniu lancy” jako atrybutu władzy monarszej (pamiętamy, że postacie „królów” w Ewangeliarzu Akwizgrańskim wyposażone są w *vexilla triumphale*). Raczej bylibyśmy zdania, że właściwsze miejsce tego rozdziału byłoby przed rozdziałem „politycznym” (IV). Często bowiem chorągiewki osadzone na lancach i noszone przez ramię owych postaci traktowano jako chorągwie lenne, co pozostawałoby w sprzeczności z główną tezą omawianej książki, dopatrującej się w postaciach, o których mowa, *suwerennych* władców wyniesionych przez cesarza Ottona III do godności królewskiej. Autor stwierdza najpierw, że w kulturze politycznej Zachodu europejskiego chorągiew lenna nie odgrywała znaczniejszej roli jako symbol władzy, następnie zaś omawia ideę i rolę polityczną „świętej włóczni” („włóczni św. Maurycego”) w Niemczech, w Polsce i (ślady niewyraźne!) na Węgrzech, by wreszcie w końcowej części rozdziału w sposób raczej przekonywający wykazać, że — w przeciwieństwie do włóczni trzymanej wzdłuż ciała — włócznia z proporcem oparta na ramieniu pełniła w symbolice średnio-wiecznej rolę szczególną, jako *vexillum triumphale*, będąc atrybutem Chrystusa, Kościoła (*ecclesia triumphans*), wreszcie symbolem majestatu monarszego.

Ponieważ króciutkie (s. 142 - 143) zakończenie pracy nie wnosi już zasadniczo nowych ustaleń i propozycji badawczych (jedynie zawieszone bez odpowiedzi pytanie o przyczyny zmiany nastawienia Henryka II

⁹ Por. G. Althoff, *Adels- und Königsfamilien im Spiegel ihrer Memorialüberlieferung. Studien zum Totengedenken der Billunger und Ottonen* (Münstersche Mittelalter-Schriften, 47), München 1984, s. 379 (*Bolizlaus dux*). *Lampertus sive Misico dux Polonorum* (ibidem, s. 378) pojawił się w Nekrologu Merseburskim, reprezentującym pamięć modlitewną Ludolfingów.

wobec polskiego władcy w porównaniu z polityką swego poprzednika), zakończymy niniejsze omówienie refleksją autora dotyczącą Ottona III (s. 141). Władca ten, któremu często zarzuca się oderwanie od rzeczywistości i idealistyczne zapatrzenie w rzymską przeszłość, był — zdaniem J. Frieda — wyposażony także w umiejętność spojrzenia w przeszłość. Potrafił „wymyślać nowe, uznawać królów tam, gdzie ich dotąd nie było i przyjmować do społeczności państw chrześcijańskich ludy niegdyś wrogie, »barbarzyńskie«, pozyskując je do wspólnego działania jako przyjaciół i braci. W tym postępowaniu nie było nic iluzyjnego, było ono realne i przyniosło rezultat; »odnowa« oznaczała tu spełnienie, a »zapatrzenie się w przeszłość« (Rückwendung) wskazywało zarazem „drogę w przyszłość”. „Idealista” Otton okazał się być może bardziej „nowoczesny” niż „realista” Henryk II.

Rozdział VII książki Frieda (s. 144 - 147) ma charakter ekskursu i powraca do tematyki tu i ówdzie poruszonej już w głównym ciągu narracyjnym pracy: stanowiska biskupa Ungera wobec arcybiskupstwa magdeburskiego. W tej, tak w dotychczasowej nauce (tak niemieckiej, jak polskiej) newralgicznej sprawie, Fried reprezentuje punkt widzenia nauce polskiej bliski: przed rokiem 1004 - 1005 Kościół polski ani w całości, ani w części nie podlegał metropolii magdeburskiej. Z argumentacją przytoczoną w tej części pracy należy się w pełni zgodzić; powiększa ona obszar jednolitości poglądów nauki polskiej i niemieckiej.

Na stronach 148 - 152 zestawiał autor częściej cytowaną literaturę naukową oraz źródła. Z autorów polskich (wyłącznie prace publikowane w językach zachodnich) znajdujemy tam: edycje J. Karwasińskiej i K. Malczyńskiego, prace Mariana Banaszaka, Aleksandra Gieysztora, Zygmunta M. Jedlickiego, Andrzeja Poppego i Tadeusza Wasilewskiego. Na opinię Gerarda Labudy powołuje się J. Fried okazjnie w przypisach. Daleki jestem od stawiania zarzutu ignorowania dorobku nauki polskiej (także innych krajów słowiańskich), nie ulega jednak wątpliwości, że stopień dostępności osiągnięć nauki polskiej wpłynął niekorzystnie na całość wywodów Frieda. O ilustracjach dołączonych do książki (miniatury zbyt zmniejszone w formacie, pieczęcie i monety na dobrym poziomie technicznym) była już mowa.

Wydaje się, że książka tu omówiona jest potrzebna przede wszystkim nauce polskiej. Nie odmawiam rzecz jasna jej wartości także dla uczonych zagranicznych, ci jednak stoją w obliczu niebezpieczeństwa zasygerowania przez — przyznajemy — sugestywną konstrukcję badawczą Johannes Frieda. Historykom polskim Fried przysłużył się bez wątpienia poprzez: (1) postawienie i uzasadnienie w znacznym stopniu nowej (lub inaczej dowodzonej) koncepcji dwuetapowości aktu pierwszej polskiej koronacji królewskiej; (2) nowe spojrzenie na istotne fragmenty wczesnych dziejów Kościoła polskiego oraz zjazd gnieźnieński roku 1000; (3) wciągnięcie w krąg rozważań nowego w zasadzie źródła ikonograficznego.

nego, w dodatku dzieła o wybitnych walorach artystycznych i ideowych, jakim jest Ewangeliarz Akwizgrański, poprzez wykazanie, że scena wyobrażona w miniaturze dedykacyjnej odpowiada koncepcji politycznej samego Ottona III i okresowi pomiędzy rokiem 1000 a 1002. Korzyścią dalszą, ale moim zdaniem równie istotną, może być wyczulenie mediawistów polskich na aktualność tematyki „zjazdu gnieźnieńskiego”, trochę jakby w ostatnich latach przytłumionej, prawdopodobnie ze względu na przekonanie o wyczerpywaniu się możliwości interpretacyjnych¹⁰.

¹⁰ Ponieważ od chwili złożenia niniejszego omówienia w redakcji upłynęły prawie dwa lata, w międzyczasie rozwinęła się już dyskusja naukowa wokół książki Frieda. Podaję istotniejsze jej elementy: T. Reuter, *Deutsches Archiv für Erforschung des Mittelalters* 46(1990), s. 659-660; G. Labuda, *Zjazd gnieźnieński roku 1000 w oświetleniu ikonograficznym*, *Kwartalnik Historyczny* 98(1991), nr 2, s. 3-18; K. Görich, *Ein Erzbisum in Prag oder in Gnesen?* *Zeitschrift für Ostforschung* 40(1991), z. 1, s. 10-27; R. Schiefferw, *Historische Zeitschrift* 253(1991), s. 178-179.

